Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 17. Stycznia 1897.

Kobiecy uniwersytet.

Lwów d. 16. stycznia.

My rządzim światem, a nami kobiety — zdanie, jedno z najprawdziwszych, jakie kiedykolwiek wygłoszono, sprawdza się nietylko w kółku familijnem ale, jak się wczoraj pokazało, także i na sali ratuszowej. Zaledwie wypowiedziały nasze panie życzenie zapoznania się z wynikami najnowszych badań naukowych na wszystkich polach umiejętnych docieków, a już grono „odwiecznych ciemiężycieli kobiet" i to tych w najgorszym rodzaju, bo uczonych, co prędzej postarało się o akademię, uniwersytet, wyłącznie tylko na usługi pań przeznaczony. I to nie o byle jaki uniwersytet — nie o „taką kupę starych i walących się murów", w jakich „ciemiężyciele kobiety" w zarodku przebywają długoletni termin, zanim się wyhodują na bitych w prawie, medycynie albo filologii majstrów — lecz o wszechnicę w dawnem, a świetnem tego słowa znaczeniu. Aby wejść do niej, nie potrzeba niczego więcej, jak tylko poświadczenia, że się przed tym a tylu wiosnami po raz pierwszy niemowlęcymi oczyma przyjrzało światu Bożemu i że się nie jest Achilesem, którego matka wśród panienek i w pończochach wychowywała, lecz rzeczywiście uciemiężoną przez niegodziwych mężczyzn niewiastą — potrzeba dalej złożyć bardzo skromną opłatę — i nakoniec potrzeba nie mieć żadnej pretensyi, aby ukończenie uniwersytetu co innego w zysku przyniosło, jak tylko wewnętrzne zadowolenie.

Ratuszowa sala stanęła wczoraj in floribus. Kwiat kobiecego świata lwowskiego pospieszył tam, aby być świadkiem, jak pospiesznie i z jaką usłużnością mężczyźni spełniają jego wolę. O godz. 5. po południu nastąpiło uroczyste otwarcie akademickich prywatnych dla kobiet kursów, urządzonych we Lwowie przez grono profesorów wszechnicy w instytucie chemicznym na ul. Długosza. Ławki i galerye zajęły panie z najpierwszych rodzin naszego miasta, żeby tylko wymienić p. marszałkowę Badeniową i p. ministrowę Zaleską z córką. Płeć męska bardzo słabo była reprezentowana liczebnie. Tu i owdzie tylko czernił się jedwabny wąs wśród kobiecych główek jak dojrzały kmin na grządzie kwiatów, albo rozpościerała się ciemna broda jak brzydka chmura na jasnym błękicie niebios. Wadę małej liczby z nawiązką wynagradzała powaga męskiego grona. W pierwszym rzędzie foteli usiadł najdostojniejszy ks. arcybiskup Isaakowicz, marszałek hr. Badeni, prezydent miasta dr. Małachowski, wiceprezydent dr. Brzrzyński, a obok liczny zastęp profesorów uniwersyteckich.

Zagaił zebranie dr. Ćwikliński prezes towarzystwa, urządzającego wykłady dla kobiet. Powitał zebranie i w półgodzinnej przemowie wyliczył przyczyny, dla których wykłady okazały się koniecznymi we Lwowie. I u nas, jak wszędzie dały kobiety do rozpoznania, że [illegible] poziomu swego wykształcenia. To ostatnie żądanie wyraziło się najdobitniej w żądaniu dopuszczenia kobiet do studyów uniwersyteckich, a żądanie to, choć jako hasło w kwestyi kobiecej, głośno wszędzie rozbrzmiewa, jest jednak w wielkiej części tylko frazesem, bo nawet gdyby dla kobiet otwarto się podwoje wszechnic na ścieżaj, to i tak z dyplomów uniwersyteckich i z nauki uniwersyteckiej bardzo tylko mała liczba mogłaby korzystać. Nie trzeba zapomnieć, że dzisiejsze uniwersytety są w pierwszym rzędzie laboratoryami uczonych, a w drugim szkołami zawodowemi filologów, prawników i medyków. Tymczasem kobieta w dzisiejszem społeczeństwie, aby spełnić mogła należycie obowiązki w rodzinie, musi być wysoko wykształcona.

Takiego wykształcenia może nabyć jedynie w uniwersytecie urządzonym na starą modłę, w którym będzie się mogła ogólnie kształcić, niekrępowana żadnemi [illegible] w zakresie specyalnym. Takim uniwersytetem mają być wykłady, które się obecnie rozpoczynają we Lwowie i jak dowodzi liczba 270 pań, zapisanych już na nie. Zakończył mowca uniwersyteckiem dawnem życzeniem *quod felix, faustum, fortunatumque sit et Deus bene vertat.*

Następnie dr. Głąbiński wygłosił wykład o kwestyi socyalnej w związku z kwestyą kobiecą. Ta ostatnia jest tylko drobną częścią pierwszej i bodziec reformy, podjętej w najnowszych czasach, a mającej na zadanie najpierw pod względem materyalnym, a następnie pod względem moralnym podniesienie tych, którzy dotychczas je-dynie *de nomine* są równi wobec prawa wszystkim innym współobywatelom. Kobieta i robotnica — te dwa pojęcia dadzą się z sobą bardzo dobrze pogodzić, należy tylko baczyć, aby przyznając kobiecie wszystkie prawa, nie włożyć zarazem na jej barki wszystkich obowiązków, pod których ciężarem musiałaby sie ugiąć. Stąd też np. w dziedzinie pracy fabrycznej postawienie kobiety z mężczyzną na jednym poziomie, doprowadziło do rozluźnienia węzłów rodzinnych. Ustawodawstwo, broniąc rodziny, musi ograniczyć fabryczną pracę kobiet i załatwić w tym samym celu kwestyę kobiecą, która tak samo jak społeczna jest kwestyą chleba, kwestyą etycznego podźwignienia słabszych i kwestyą wreszcie dobrych, choć niejednakowych praw dla jednych i drugich.

Obu mowców nagrodziły zebrane panie zasłużonymi oklaskami, W dalszym ciągu odczytał dr. Twardowski powitalny telegram krakowskich wyższych dla kobiet kursów im. Baranieckiego, zawiadomił, że wykłady zaczną się od nabożeństwa, które w kościele św. Mikołaja w poniedziałek w 18. b. m. o godzinie 8·30 rano odprawi ks. dr. Bilczewski i zapewnił słuchaczki, że na kursach kobiecych obowiązywać będzie kwadrans akademicki, to znaczy, że wykład zapowiedziany na godzinę 4 zaczynać się będzie o 4 min. 15.

Słuchaczki które na wzór studentów, tytułowanych na wszechnicach antiquo more jegomościami, zwać się pewnie będą jejmościami, będą mogły owe kwadranse akademickie i wogóle czas między dwoma wykładami przepędzać w urządzonej dla nich w instytucie chemicznym poczekalni. Na propozycyę nakoniec dr. Twardowskiego do komisyi, kontrolującej rachunki towarzystwa wykładów dla kobiet, wybrano bez protestu pp. Jadwigę Sawczyńską, Maryę Zagórską i p. Władysława Bełzę.

A zatem brama do wyższego i najwyższego wykształcenia kobiet otwarta, otwarta nawet szerzej niż dla mężczyzn, którzy za tak niską opłatą tak treściwych i tak ogólnych wykładów nigdzie w Galicyi posłuchać, choćby chcieli, nie mogą. Chyba niedługo wybuchnie walka o dopuszczenie mężczyzn do równego z kobietami udziału w dobrodziejstwie wysokiej oświaty. Tak to ci, którzy się wysoko nosili bywają poniżani, a te co nisko stały wstępują na pagórki.

Stronnictwo ludowe w Ameryce.

II.

Rolnicy są fundamentem i najżywotniejszą treścią partyi ludowej, należy więc pokrótce wyjaśnić tę część programu, w której się mieszczą ich żądania. Powierzchnia gruntów publicznych wynosiła pierwotnie w Unii 730 milionów hektarów. Z niej pozostało wprawdzie nierozdanych jeszcze 235 milion. hekt., lecz cztery piąte z tego są zupełnym nieużytkiem i pozostaje wolnych i przydatnych niespełna 50 milionów.

Otóż pomiędzy gruntami rozdanymi znajduje się 70 milionów hektarów, odstąpionych towarzystwom kolejowym a obok tego ogromne obszary przeszły w posiadanie spółek i spekulantów, również jak i wielu angielskich lordów, którzy straciwszy nadzieję na poprawę stosunków rolnych w Anglii, umyślili sobie zabezpieczyć przyszłość na ziemi amerykańskiej. Latyfundya te, wyrabiając sobie siłą kapitału rozmaite przywileje i ułatwienia w towarzystwach kolejowych i elewatorach, przenoszą cały ciężar wyzysku na barki drobnych rolników i pobijają ich z łatwością w każdej konkurencyi.

Prócz tego w zabronieniu cudzoziemcom posiadania ziemi ludowcy mają na myśli Anglików. Anglia stała się dla nich synonimem kapitału i monometalizmu złota, tj. tych faktów konkretnych, które najbardziej są dla nich nienawistne.

Jakkolwiek nie bez słuszności nie chcą oni oddawać na własność ziemi rodzinnej mieszkańcom drugiej półkuli, to jednak wytwarzaniu się latyfundyów dopomagali najbardziej oni sami, sprzeciwiając się uporczywie w swoim czasie obciążeniu ziemi jakimkolwiek podatkiem, jak tego pragnęły rządy stanów.

Długi są dla rolników zachodnich stanów wielką dokuczliwością. Zaciągali je nieopatrznie w lepszych czasach — dziś nie mogą im sprostać i podpadają pod areszty, egzekucye i sprzedaże sądowe. Wprawdzie obdłużenie wcale nie przedstawia się w cyfrach na pozór groźnie, skoro na 800 milionów hektarów ogólnej przestrzeni stanów, obdłużonych jest 110 milionów hektarów, dług zaś wynosi 1[illegible] miliardów franków, czyli 420 rs. w złocie na włókę. Z tem wszystkiem jednak, w rzeczywistości w dwudziestu stanach dochody nie starczą na opłatę procentów, a w dziesięciu cena ziemi dotkliwie spadła.

Zniesienie banków emisyjnych i wypuszczenie przez rząd wielkiego mnóstwa znaków papierowych, sprawi pomiędzy innemi, zdaniem fermerów, że będą mogli otrzymywać od rządu pożyczki dwuprocentowe na spłatę długów. Cechuje to zupełną z ich strony nieznajomość stosunków monetarnych.

I o ile dziwić się nie można fermerom amerykańskim, jeżeli w błędny nawet sposób szukają ratunku, skoro do oddania im pomocy — rządy stanów okazują się bezsilne, o tyle potępić należy surowo świadome ich dążenie do pokrzywdzenia wierzycieli przez spłatę długów realnych lichą podwartościową monetą.

Koleje są rolnikom solą w oku. Wprawdzie z wyjątkiem kilku linij pobocznych, inne mają taryfy bardzo umiarkowane i populiści mylą się w przypuszczeniu, że taryfy te mogą być jeszcze niższe. Ale prawdą jest, że stosunki, jakie wytwarzają się w Ameryce skutkiem ścisłego związku pomiędzy kolejami żelaznemi a elewatorami, są dla rolników wprost nie do zniesienia. Rolnik, który nie sprzedał zboża do elewatora, ma tysiączne trudności z odstawą, a na budowę osobnych zwrotnic do ładowania zboża zdala od elewatora (trackshipments) koleje się nie zgadzają, niska zaś taryfa na nic się rolnikom nie przyda, gdyż kolejami żelaznemi idzie zboże już poprzednio do elewatorów sprzedane. Dozór nad kolejami wykonywany przez rząd z mocy „interstate commercial act" z roku 1887, bardzo jest niewystarczający. Zatem nie podzielając nawet mniemania rolników co do niezbędności zalecanego przez nich środka, w samem dążeniu do naprawy trzeba im przyznać słuszność.

Wolne bicie srebra, a właściwie ogromne powiększenie zasobu znaków monetarnych wydaje się rolnikom najskuteczniejszym sposobem do polepszenia się cen zboża.

Na dłuższą metę program ich opiera się na złudzeniu.

Powiększenie bowiem ilości podwartościowych znaków monetarnych po nad rzeczywiste zasoby państwowe ten ma skutek, iż po dłuższem lub krótszem wahaniu wszystkie podatki, ceny i walory wyrażają się w większej sumie pieniędzy, odpowiadającej obniżonemu ich znaczeniu. Koszta produkcyi powiększają się zupełnie w tym samym stosunku, co i ceny produktu. Lecz zewnętrzny kredyt państwa upada i w stosunkach zapanowywa szkodliwa dla przedsiębiorczości chwiejność waluty, ale ta chwiejność w państwie ekonomicznie wysoko wykształconem, żadnej z osobna klasie nie może dać wyłącznych korzyści.

Przypuszczać wolno, że socyalistyczny odłam partyi ludowej lepiej rozumie znaczenie monety, skoro przywódzcy socyalizmu w parlamencie Niemiec i Francyi popierają zawsze monometalizm złota. Wiedzą oni, że w razie deprecyacyi monety, stopa zarobkowa utrzymuje się bardzo długo bez zmiany, podwyżka ceny towarów następuje prędzej i na tem robotnicy tracą.

Ale wszystkie odłamy populistów zbiegają się, jednoczą i wiążą w zamiarze zniweczenia kapitału, ku temu zaś najkrótsza ich zdaniem droga prowadzi przez deprecyacyę monety i olbrzymie pokrzywdzenie wierzycieli.

Stało się więc, że kwestya monetarna, ów zawiły arkan ekonomiczny, wysunęła się naprzód jako oś obrotowa, hasło i reklama populistów. Ale nienawiść jest złym doradzcą. Chociażbyśmy byli tysiąc razy nieprzyjaciółmi monopolu, to zawsze uznać musimy w kapitale życiodawczą siłę, bez której państwa i narody nie idą naprzód, lecz marnieją w zastoju. I chociażbyśmy tysiąc razy byli przyjaciółmi rolników, to zawsze droga, na którą wkroczyli w Ameryce, jest i pozostanie bardzo niebezpieczną i zgubną. Jeżeli Ameryka ma być spokojną i szczęśliwą, to na demoralizacyę monopolistów musi znaleźć się hamulec, ale nie znajdzie się on z pewnością na szlakach urojeń socyalistycznych, po jakich zdążają populiści.

Z mody.

Są wprawdzie takie i tacy, którzy utrzymują, że w Paryżu nie daje się już w zimie balów, bo je wszystkie przeniesiono na porę wczesnej wiosny, ale ten, kto widzi stosy najrozmaitszych balowych nowości po paryskich sklepach i spojrzy po tłumach Paryżanek, wystających przed wystawami magazynów z twarzyczkami rozjaśnionemi od dusznego zachwytu, ten napewne uzna powyższe twierdzenie za taki sobie, ot zwyczajny komunał; nie wypowiada on nic, nawet prawdy.

Jednym z warunków zasadniczych, na którym tegoroczne tancerki mogłyby opierać swoje prawa do ubiegania się o berło królewien balów — jest stanowczo posiadanie i ponawieszanie na sobie brylantów, pereł i sztrasu. W głowie się mąci na widok ogromu prawdziwych stert owych świecideł, nieodzownie potrzebnych do jednej jedynej toalety.

A znowu z uszanowaniem trzeba zdjąć głowę przed panami mistrzami nożyc, którzy dla tych olbrzymich ilości umieją znaleść miejsce na sukni. Nietylko, że się wzorzyste materye perłami, sztrasem i palietkami wyszywa, a często nawet zasiewa, ale w dodatku dyamenty błyszczą w każdej kokardce, rozetce, koronkowym bufie na całej toalecie — mienią się w tęczowe barwy na rękojeściach wachlarzów i sprzączkach pantofelków — lśnią się jak krople rosy w garniturach z kwiatów — migają się na główkach od szpilek i w egretkach — sieją blaski z grzebieni wpiętych we fryzurę — a nakoniec podnoszą piękność ramion i szyi, okręcając je grubymi łańcuchami.

Jest to moda kosztowna — ale za to panie będą mogły nieco oszczędzić na materyale — tego roku bowiem nie ma w balowych sukniach wcale rękawów. Zamiast nich spadają z ramienia z obu stron koronki w lekkich fałdach; spięte u wierzchu kwiatem, rozetką lub przynajmniej sztrasem. Koronkę może zastąpić pełna rysza z gazy, albo buf aksamitny.

Wraca także dawna ulubiona moda obcisłych i gładkich rękawów z samej koronki, albo z lekkiej, przejrzystej materyi, haftowanej perłami lub naszywanej blaszkami. Utrzymały się też i w balowych toaletach bolera, co jest zresztą bardzo łatwe do usprawiedliwienia.

Od ciężkich aksamitów i jedwabiów na sukni odbija bardzo efektownie i ładnie takie bolero koronkowe — jeżeli zaś rzecz jest efektowna i ładna, to nietylko nie mogą, ale nawet nie powinny się panie jej wyrzekać.

Że suknia balowa tego sezonu musi z przodu tworzyć tablier tj. rodzaj tablicy — to rzecz jasna. Gdzieżby inaczej można było pomieścić owe bogate hafty, inkrustacye i aplikacye, które w takiej obfitości powinny się znaleźć na każdej toalecie, mającej pretensyę do wspaniałej dystynkcyi? Największą nowością w tych naszywaniach są aplikacye jedwabnym muślinem, obrębionym jedwabnym kordonkiem. Dobrawszy kolory ze smakiem, można przy pomocy tego wynalazku stworzyć z sukni prawdziwe pieś idełko, śliczne, powiewne i artystyczne. Doskonały też efekt robią delikatne koronki, całe naszyte sztrasem lub palietkami.

Wogóle koronek używa się całymi sztukami na toalety wieczorne i to w najrozmaitszym układzie — np. mogą bardzo szerokie koronki od pasa, a raczej od kłębów po obu stronach owej wspomnianej tablicy spadać jak dwie kaskady. W przyrodzie woda spadając nagle ze skały tworzy gęstą a delikatną mgłę puchu wodnego, taka zaś koronkowa kaskada może się także rozpłynąć w czemś podobnem np. w bukiecie piór, kwiatów, w wielkiej róży z wstążek muślinu lub aksamitu. Przybraniem sukni mogą też być i bywają często szerokie, jedne na drugie zachodzące wolanty koronkowe, a także również bardzo szeroki, połowy sukni sięgający wolant koronkowy, obszyty ryszami, rozetami z jedwabnego muślinu lub czemś podobnem. Wytrwałe są małe *paniers*. Tyle razy je zarzucano, a one z uporem ciągle wracają. Tego sezonu także się pojawiły w tanecznej sali, a choć zrazu tylko nieśmiało, nie można wątpić, że wkrótce zdobędą tam liczne grono zwolenniczek.

Toalety na proszone obiady mają mieć obowiązkowo długie rękawy i głębokie wycięcia, co razem daje całość — niewiadomo czy piękną, czy też tylko dziwaczną. Dylemat to trudny do rozwiązania wobec pań, ktoby zaś zniewolony był rozstrzygać go przed areopagiem piękności, najlepiej uczyni, jeżeli powie, że to jest szyk, a zakończy sprawę z honorem dla siebie.

Sorties de bal nie mniej są oryginalne od innych części kobiecej toalety. Wogóle tego sezonu moda zdobywa się na same oryginalności. *Sorties de bal* mogą mieć formę *paletot sac*, bardzo szerokie rękawy, kapiszon *Trianon* i kołnierz jak wieża wysoki, inne są właściwie tylko kołnierzami z szerokiem futrzanem bramowaniem, a jeszcze inne wiążą się w pasie wstążkami i rozetami. Bywają z ciężkich wzorzystych lub jednostajnych materyałów, w którym to ostatnim razie gęsto są naszyte koronkami albo aksamitnymi aplikacyami. I w nich, jak wszędzie, grają w koncercie kobiecych strojów koronki i futra na pierwszych skrzypcach.

W fryzurach wybuchła rewolucya. Co stare, zarzucono, co nowe, to tylko cieszy się powodzeniem. Włosy wprawdzie tak samo, jak pierwej, powinny twarzyczkę kobiecą bramować bogatymi, falistymi splotami, powiewnymi a pełnymi odurzającej woni, jak pierwej tak i teraz wzburzona grzywka nad czołem jest czemś tak zachwycającem, że chciałoby się za ocienionem nią czołem jak za natchnieniem biec na kraj świata — ale, o boleści! — mały splocik z nad karczku już nie jest tem, czem bywał dawniej. Już nie jest tak uporczywym ciekawcem, żeby nawet spod kapelusza na świat się wymykał — nie, teraz kazano mu na wysokości dążyć, coraz wyżej, coraz wyżej, aż pod samo denko kapelusza. I nawet sposób skręcania go zmienił się. Trzeba go tak skręcać, aby już tem samem objawiał dążność do czegoś wyższego. Taka moda, a z nią wysokie fryzury powracają znowu zwycięsko. Zwłaszcza do wieczornej toalety trzeba szynion bardzo wysoko upinać i zakończyć go albo zgrabnem „czemś" ze wstążek, albo bardzo wysoką egretką. Biada paniom posiadającym wspaniałe warkocze, nowa moda doprowadzi je do rozpaczy. Nakazuje, aby splot ich był malutki i wątły, no a przecież dla miłości mody nie można dać sobie połowę włosów wyrwać i do połowy je poobcinać. Albo tedy moda będzie musiała coś na to poradzić, albo, co znacznie lepsza rzecz, panie o bogatej fryzurze same dla siebie będą musiały wymyśleć oryginalną modę. Bo nie ubieramy się po to, aby modzie zadość uczynić, jeno moda istnieje na to, aby przy jej pomocy w pięknych ramach pokazać światu przyrodzone piękno.

Sztuki piękne.

* **Wieczór kwartetowy.** Talent p. Henryka Melcera nie jest z tych, co to zabłysną przez chwilę jak meteor i po krótkim tryumfie, zapadają potem już do końca życia w otchłań cieniów zapomnienia. W duszy tego wirtuoza fortepianowego płonie nieustannie wielki a twórczy ogień kompozytorski. Znaczy on istnienie swoje wybuchami jasnego płomienia i uszlachetnia zarazem wykonawczą biegłość palców nieporównanego pianisty. Pierwszą swą wielką kompozycyą fortepianową z akompaniamentem orkiestry od razu przed rokiem podbił on cały Lwów muzykalny, a wczorajszym koncertem w sali Domu Narodnego dowiódł, że siła kompozytorska jego przebywa wciąż na wyżynach. Nie zeszła z nich ani na cal jeden. Trio g-mol, które wczoraj świetnie odegrał w towarzystwie prof. Wolfsthala, skrzypka i prof. Sladka, wiolonczelisty, jest wielką kompozycyą.

Wielki, to najodpowiedniejszy przymiotnik dla p. Melcera wogóle czy to jako kompozytora, czy też jako wirtuoza. Co stworzy, to zadziwia potęgą i mocą. Nie sili się na filigrany, koroneczki pieścidełka i podobne inne drobiazgi. Zakreśla swej twórczości ramy szerokie i wypełnia je szerokimi, potężnymi nutami. Nie znaczy to, aby szczegóły zaniedbywał, albo, aby nie umiał tonami wyrazić ciszy i spokoju, tętniącego również pełnią uczucia, ale znaczy, że Melcer czy to grając czy też komponując, przedewszystkiem widzi i pojmuje wielkie boje, wielką boleść, wielką radość i wielką miłość.

Cechy te nosi też na sobie owo wczorajsze trio g-mol, złożone z czterech części moderata, andanta con moto, scherza i allegra con fuoco. Na domiar talent p. Melcera jest zrównoważony i równomierny, toteż każda część jego kompozycyi równą ma wartość artystyczną, jest z jednej sztuki ulaną i to sztuki szczerego złota. Pełno w niej ślicznych pomysłów i melodyi.

Rozumie się, że sala Domu Narodnego, pełna po brzegi, trzęsła się od oklasków po tym koncercie.

Kierownik wczorajszego wieczoru kwartetowego dyr. R. Schwarz może umyślnie wybrał na trzeci punkt programu kwartet smyczkowy Dworzaka es-dur op. 51. Kompozycya ta pod pewnym względem stanowi przeciwieństwo do dzieła p. Melcera. Przeważają w niej piana. Stworzoną była widać wchwili, gdy się dusza artysty ukoiła po jakiejś wielkiej burzy. Ma ona również cztery części allegro, dumkę, romans i finał, a wszystkie delikatną ręką mistrza rzeźbione, pełne finezyi, pół tonów i półcieniów. Świetnie to wykonał kwartet, doskonale z sobą zgrany i [illegible] Wolfsthal, [illegible] Pulikowskiego [illegible] Sladka, wiolonczelisty. [illegible] chętnem sercem [illegible] audytoryum, wyrażając to długotrwałymi oklaskami.

Muzykę instrumentalną przeplótł dr. Szulisławski solowym śpiewem. Pełnym, uczonym, a niskim głosem śpiewał on dwie piosenki Galla o kwiatku, który ginie i o boleści, którą trzeba zapomnieć. Zniewolony do tego oklaskami dodał nad program trzecią pieśń również Galla, równie jak tamte melodyjną i równie pięknie wykonaną.

* **Z koncertem** wokalnym występuje dziś w Złoczowie młody śpiewak p. Malawski tenor o zakroju bohaterskim. Młody ten artysta ma zamiar wyjechać dla dalszych studjów artystycznych za granicę a z pomocą pospieszyli mu starsi koledzy ze sceny lwowskiej pp. Bogucki i Lelewicz. P. Radwanowa przyrzekła także swój współudział, jest więc rzeczą pewną, że Złoczowianie spędzą dzisiejszy wieczór nader przyjemnie, a jeden więcej talent rodzinny zdobędzie możność kształcenia się.

ROZMAITOŚCI.

Czy bakterye są do życia ludzkiego konieczne? Mikroby, jak wiadomo, przyczyniają się podczas wielu procesów do powstania ludzkiej żywności, a oprócz tego pewną jest rzeczą, że w ludzkim przewodzie pokarmowym żyje znaczna ilość bakteryj. Wobec tego nasuwa się samo przez się przypuszczenie, że stworzonka te spełniają jakieś funkcye podczas trawienia. Uczeni rozpoczęli badać tę kwestyę i w tym celu młodą świnkę morską wydobyli z łona matki po cesarskiem cięciu, zachowując, rozumie się, podczas tej operacyi jak najściślej wszystkie reguły antyseptyki. Natychmiast po wydobyciu złożono ją w aparacie złożonym ze szklanego dzwona i małego naczynia z wodą. Za pokrywę naczynia służyła druciana siatka i na niej małą świnkę ułożone. W dzwonie szklanym był z boku otwór zamknięty od wewnątrz pompę ssącą a na zewnątrz gumową rurką przez którą można było dostarczać śwince krowiego mleka sterylizowanego. Od czasu do czasu wciskano też pod szklany dzwon sterylizowane powietrze.

Zrazu zwierzątko leżało na boku, wkrótce potem zaczęło poruszać nogami, a gdy obeschło, ożywiło się i rozweseliło. W dwanaście godzin po przyjściu na świat wypiło po raz pierwszy trochę mleka, a potem piło je co godziny. Po tygodniu wyjęto je z aparatu, zabito i z zachowaniem antyseptycznych ostrożności pokrajano. Mikroskopowe badanie wnętrzności dowiodło, że nie było tam ani jednej bakteryi. Tak samo, gdy zawartość kiszki złożono dla hodowli na żelatynie, ani na powietrzu, ani bez niego nie można się było doszukać mikrobów. Doświadczenie to, jak się zdaje, dowodzi, że istnienie bakteryj w przewodzie pokarmowym nie jest konieczne do życia, przynajmniej nie do tego czasu, póki człowiek czy zwierzę czysto zwierzęcymi pokarmami się żywi.

Najnowszą oryginalnością na ulicach Paryża są zamaskowane bicyklistki. Podczas zimy jazda na bicyklu narażała panie na zepsucie płci twarzy od ostrych wiatrów, wpadły przeto na „miły" pomysł, znany już zresztą z czasów Medyceuszów i powkładały maski na twarze. Jak dotąd ukazują się maskowane bicyklistki tylko w pojedynkę, ale nie minie pewno dużo czasu, a od pięknych maseczek będą się roiły gościńce pod Paryżem i ulice stołeczne. I przemysł na tem zyska i bicyklistkom łatwiej będzie interesować swoją osobą przechodniów.

Zupełnie jak u nas. W radzie generalnej departamentu sekwańskiego wielką wywołali burzę dwaj radcy, którzy oskarżyli jedno z paryskich towarzystw omnibusów o obchodzenie przepisów, wydanych co do wybrakowanych koni. Towarzystwo powinno takie konie oddawać rakarzowi, a tymczasem sprzedaje je ono przekupniom, którzy po odpowiedniej chemicznej przyprawie z takich starych szkap przyrządzają świetnie na oko wyglądające kiełbasy. Sprawą zajmą się sądy i wykażą, że i w Paryżu dziać się mogą podobne rzeczy jak we Lwowie.

Oryentalista hr. de Mas Latrie, członek instytutu i oficer legii honorowej, umarł w Paryżu w 81 r. życia. Przed dawnymi laty wysłano go do Afryki z poleceniem, aby zbadał, jakie były stosunki Arabów do chrześcijan w Afryce w ciągu wieków średnich. Po długich podróżach i sumiennych studyach napisał dzieło „Histoire de l'île de Chypre sous le règue des princes de la maison de Lusignies" i za tę znakomitą pracę dostał od akademii nagrodę Gobert'a. Był on naczelnikiem oddziału w archiwum krajowem i nauczycielem w szkole des Chartes. W r. 1865 został członkiem akademii des inscriptions et belles lettres.

Fagot. Pod tym tytułem opowiada *Temps* następującą wesołą historyjkę: Pewien giełdziarz udając się na zamiejscowe łowy, spóźnił się do pociągu kolejowego, który właśnie ruszył ze stacyi, kiedy tenże kupował bilet jazdy przy kasie. Nolens volens myśliwy zmuszony był oczekiwać przez dwie godziny na następny pociąg. Ponieważ giełdziarz nie może próżnować, więc skorzystał z pauzy by przeglądnąć taryfy jazdy i przytem przekonał się, iż [illegible] 15 fr. 45 cent. [illegible] 15 fr. 42 cent. Natychmiast zwrócił się do funkcyonaryusza przy kasie.

a była nią dama — o zwrot nadwyżki. Kasyerka zakłopotana nie wiedziała co odpowiedzieć. Udał się więc do inspektora dworca, lecz ten szorstko go odprawił. Nasz giełdziarz jednak nie dał za wygranę. Wniósł reklamacyę do zarządu kolejowego. Reklamacya pozostała bez odpowiedzi. Po powtórnej reklamacyi zarządzono dochodzenie i orzeczono, iż jakiś warjat żądał przy kasie zwrotu 3 centymów rzekomo za bilet jazdy nadpłaconych. Zarząd kolejowy sądząc, iż ma do czynienia z obłąkanym, nie uwzględnił podania giełdziarza, a ten wówczas udał się na drogę sądową. Poręczenie skargi wywołało silną u urzędników wesołość. W obec jednak zbliżającego się terminu sądowego zaczęto się zastanawiać nad sprawą i odstąpiono ją syndykowi prawnemu. Cała ta sprawa zaciekawiła koła giełdziarskie i dała impuls do puszczenia w kurs owych 3 centymów po 10 za 1. Proces przeciągał się przez 8 miesięcy. Pierwsza instancya zasądziła zarząd kolejowy do zwrotu 3 centymów. Kolej apeluje, przegrywa, odnosi się do trybunału kasacyjnego jako ostatniej instancyi i zostaje wreszcie do zapłacenia 3 centymów zasądzona. Tak się skończył ten proces a kosztował zarząd kolejowy 8000 fr. giełdę zaś 16000 franków! *L. K.*

Dr. Grenier, muzułmanin i deputowany francuski wzbudza senzację nie tylko białym burnusem, w którym chodzi, lecz także zasadami koranu, do których ziomków namawia. „Musimy — mówił on niedawno — chwicić się jakichś stanowczych środków, aby pomnożyć ludność Francyi, inaczej połkną nas pewnego poranku Niemcy. Z tej przyczyny będę się domagał zaprowadzenia poligamii, która jest zarazem środkiem ochronnym przeciw publicznej niemoralności. Dlaczegożby nie mieli mieć prawa bogac młodzieńcy żenić się z kilku dziewczętami któreby tym sposobem mogli wydobyć z nędzy?

Głowy koronowane i rzemiosła. Wiadomo, że od najdawniejszych czasów głowy koronowane chętnie uprawiały rozmaite rzemiosła. W naszych czasach królowa portugalska z zamiłowaniem oddaje się zajęciom, wchodzącym w zakres konfekcyi damskiej. W pałacu swoim w Lizbonie posiada pracownię, w której cały sztab panien wykończa pod jej kierunkiem kapelusze. Cesarz Wilhelm bardzo lubi zecerstwo i w sztuce tej jest wydoskonalonym. Cesarz Fryderyk był doskonałym introligatorem. Książe Fryderyk Leopold przez dłuższy czas pracował w warsztacie ślusarskim, umyślnie w tym celu urządzonym w jego pałacu. Król Humbert jest wielkim protektorem szewstwa i doskonale umie szyć buty.

Parasol w literaturze. Pewien pomysłowy Anglik, który jako fabrykant paraseli zebrał bardzo znaczny majątek, wpadł na oryginalny pomysły ogłoszenia konkursu z nagrodą 1000 funt. szterl. Połowę tej sumy otrzyma autor najlepszej pracy, traktującej o „znaczeniu parasola i jego stanowisku w literaturze". Druga połowa będzie przeznaczoną autorowi powieści, który za temat do swej pracy wybierze parasol. Dzienniki zagraniczne, zamieszczając notatkę o tym konkursie, czynią uwagę, że ów fabrykant jest zupełnie zdrów umysłowo, wątpią tylko, czy znajdą się pracownicy pióra, którzy zapragną stanąć do konkurencyi.

Oryginalną kolekcyę zgromadził paryżanin p. Deschamps. Zebrał mianowicie wszystkie okazy przemysłu paryskiego, na które w stolicy świata zdobyły się fabryki wyłącznie z okazyi carskiej wizyty. Jest w tej kolekcyi kilka setek sprzętów domowych talerzy, misek, mydeł, piękna liczba kapciuchów, fajek, futerałów na cygarniczki, rozmaitych sztuk ubrania, a między nimi także francusko rosyjski gorset. Cała kolekcya ma być wysłana do Mikołaja II, któremu zapewne daleko mniejszą sprawi radość, niż samemu kolekcjoniście. Temu ostatniemu wydaje się, że kolekcją swoją dokonał jakiejś bardzo nadzwyczajnej rzeczy i nie uspokoił się dopóty, dopóki br. v. Mohrenheim nie zgodził się na jego prośbę i nie poszedł oglądnąc tej zbieraniny.

Muzeum brytańskie nabyło w ostatnich czasach papirus, pochodzący najprawdopodobniej z pierwszego wieku przed Chrystusem. Spisane są na nim zatracone ody lirycznego poety Bakchilidesa, który był współczesnym Pindarowi. Tak samo jak Pindar opiewał zwycięstwa swoich mecenasów na igrzyskach olimpijskich i innych narodowych greckich. Starzy krytycy cenili go tak wysoko, jak Pinkara i Symonidesa. Odnaleziony rękopis jest niestety bardzo [...]szczony, mimo to można z niego odczy[...] przynajmniej ułamki 15 do 20 ód. Bakc[...]lides jest obecnie czwartym heleńskim pi[...]rzem, którego dzieła, uważane przez wi[...] wieków za zaginione, odnalazły się na [e]gipskim papirusie. Trzej inni byli to Hi[pe]rydes, Herodjas i Arystoteles. Z wyjątki[em] sześć odkrytych mów Hiperydesa, wszyst[kie] inne papirusy znajdują się w muzeum b[ry]tańskiem.

Wdzięczność — Miłość — Przyjaź[ń]. Wdzięczność podobną jest do monety z mię[k]kiego srebra: gdy ją nosić długo przy [so]bie, rok odbicia z czasem zupełnie [się] zetrze.

Wykop dół Miłości i przychodź codzi[e]ń deptać ziemię, a ujrzysz jednego porank[u], że rozkwitła ona różą na swej mogi[le]. Rzuć w popiół — wybuchnie ci jasny[m] ogniem. Utop w morzu — wypłynie [ona] na wierzch czystym bursztynem... rób z n[ią] co ci się podoba... strzeż się tylko rzuc[ać] jej na papier, bo... nazwą cię szalonym!

Kto ma nieprzyjaciela, naraża się [na] podwójne ciosy: można mu przełamać czt[e]ry ręce i wydrzeć z piersi dwa serca... K[to] ma dwóch przyjaciół, ma ich dla tego ty[l]ko, aby z kolei mógł przed jednym skarży[ć] się na drugiego. Przekonywamy się prz[y] końcu życia, żeśmy od nikogo nie ucierpie[li] tyle, ile od naszego najlepszego przyjaciel[a].

Z generałem Poillone de Saint Mars, dymisyonowanym w dniach ostatnic[h] komendantem dwunastego korpusu arm[ii] francuskiej, znikła z niej jedna z najoryg[i]nalniejszych postaci. Saint-Mars był w cał[ej] Francyi niezmiernie popularnym. O nikim tyle co o nim nie krąży miłych i humorystycznych anegdot. Za najwyższy przymio[t] miał u żołnierzy obrotność i ruchliwość. Pewnego dnia, gdy był jeszcze pułkowni[]kiem, uwolnił cały pułk na całą noc. Zrana gdy żołnierze wracali do koszar, natknęl[i] się na zamkniętą bramę i musieli po złe[j] czy dobrej woli przedostawać się do wnętrz[a] przez mur bardzo wysoki. Kogo pułkownik nie zastał rano w łóżku, ten tak rychło ni[e] dostał na drugi raz uwolnienia.

Innym razem ukarano żołnierza za nie dozwoloną wycieczkę z koszar, wykonaną z śmiałością przechodzącą zwyczajną odwagę i zręczność. Pułkownik potwierdził wprawdzie wyrok kary, ale ukaranego zamianował równocześnie nauczycielem gimnastyki. Często zatrzymywał żołnierzy na ulicy i pytał to o to, to o owo. „Kiedy zatrąbisz w bitwie do odwrotu?" — z takiem pytaniem napadł raz niespodzianie świeżo pod broń powołanego żołnierza. Trafił na frantа, który się nie dał zastraszyć: „Nigdy, panie generale!" — odpowiedział. W dwa dni później dostał żołnierz w darze od pułkownika piękny scyzoryk o trzech ostrzach, a na największem wyryte były słowa: nigdy do odwrotu!

Najpopularniejszym uczyniły Saint-Marsa rozkazy korpuśne, a to dlatego, bo rozporządzenia te odznaczały się niezwykłą żywością stylu i drastycznymi frazesami. Oto przykład: Konie są rozumne i umieją obserwować. Gdy widzę, że stajenni są źle odziani i kłapią zębami, wiedzą zaraz, że padać będzie grad przekleństw i razów i że ci, którzy ich mają pilnować, zabiorą im ich nędzne koce. Stają się płochliwe, nie mają spokoju, schną i słusznie przeklinają numer swego pułku. Obok tej próbki końskiej psychologii, możnaby wiele innych podobnych postawić np. „uwagę o ludzkich nogach", „które zdają się być od natury wyraźnie do bicykla stworzone", albo o jeźdźcach, którzy powinni posiadać wszystkie przymioty konia czystej krwi, naturalnie przetłumaczone na ludzki język.

Wpływ przestrachu na ptaki. Mieszkańcy północno-wschodniej części Islandyi używają — jak przytacza *Zoologist* — osobliwego sposobu do połowu łabędzi. Na jesień, po okresie pierzenia, łabędzie opuszczają wnętrze wyspy i przelatują na wybrzeża stadami niezbyt licznemi. Na to oczekują mieszkacy wybrzeża wraz ze swemi psami, a gdy łabędzie się zbliżają, ludzie i czworonogi podnoszą wrzawę, jak tylko mogą — krzyczą, biją kamieniami o deski, szczekają, każdy według swego uzdolnienia; skąd powstaje hałas piekielny. Wrzawa ta wywiera uderzający wpływ na młode łabędzie. Przerażone, osłupiałe, nie wiedzą w którą stronę się zwrócić, a w oszołomieniu tem padają na ziemię i łatwo chwytać się dają. Podobnież i w Ameryce południowej korzystają Gauchowie przy połowie innego gatunku łabędzia. Gdy dowiadują się, że stado tych ptaków zatrzymało się w przelocie, posuwają się ku niemu pokryjomu, a gdy są już dostatecznie zbliżeni, wypuszczają nagle konie i z głośnym okrzykiem biegną do ptaków, które nie mogą się nawet zerwać do lotu i pozwalają się na miejscu chwytać i mordować Podobnie więc jak na ludzi, tak też i na zwierzęta przerażenie wywiera wpływ paraliżujący.

Zrozumiały styl urzędowy. Zwierzchność pewnej szwabskiej gminy z nad Menu wydała następujące obwieszczenie: Do ojców rodzin! nauka szkolna zaczyna się 15 października. Z tego powodu rada gminna upomina rodziców, aby posyłali dzieci zaraz od pierwszego dnia do szkoły i nakazali im chodzić do niej bez przerwy. Tylko początek jest trudny, potem idzie już wszystko samo z siebie. Dosyć już jest baranów między wami i w okolicy i wcale nie wypada liczby ich mnożyć. Zapamiętajcie przeto sobie raz na zawsze, że dzieci wasze, jeżeli nie będą chodziły pilnie do szkoły, niczem innem nie będą mogły zostać jak tylko osłami. Zdaje się, że dość jasno przemawiamy. Za radę gminną X. Y.

Bielizna z papieru. Infanterya japońska nosi bieliznę papierową. Papier nie jest sztywny, nie tak słaby, jak europejski, lecz żółtawy i tak mocny, że w nim robi się nawet dziurki dla guzików wytrzymałe. Pojedyncze kawałki papieru są albo klejone, albo maszyną pozszywane; brzegi są obszyte sznurkiem lnianym i ubranie opatrzone guzikami porcelanowemi. Takie ubranie odznacza się czystością i tanością, żołnierze noszą je chętnie. Prania naturalnie taka bielizna nie wytrzymuje.

Oszczędność przy wyrobie konfitur z owoców — według *Gazette des Campagnes* — osiągnąć się daje w taki sposób, że najpierw gotują się same tylko owoce, cukier zaś dodaje się następnie, a wreszcie wszystko razem gotuje się przez czas bardzo krótki tylko. Jeżeli postępuje się inaczej, to jest, jeżeli gotuje się owoce wraz z cukrem, znaczna część tego ostatniego przeobraża się w cukier gronowy i zostaje straconą.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 16. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 374·25, Kredyty węgierskie 414·—, Unionbank 259·—, Länderbank 297·—, staatsbany 250·25, Lombardy 92·—, kolej północnowschodnia 278·50, tytoniowe 274·50, Rima 244·50, Alpiny 88·30, renta majowa 101·80 losy turec. 53·75, Marki 58·81.

Berlin dnia 16. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 235·50 (374·91), staatsbany 155·40 (365·16), lombardy 39·80 (92·98).

Frankfurt dnia 16. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 317·50 (374·92), statsbany 314·50 (365·—), lombardy 80·37 (92·51), alpiny 166·60 (183·50).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński parität.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków 15. stycznia.

Popyt na mąkę jest w tym roku o wiele łatwiejszy jak zwykle, z Węgier nie nadchodzi również ani pszenica, ani żyto, a pomimo to cena zboża słabo się trzyma. Przyczyną tego jest z jednej strony słabe usposobienie targów zagranicznych, z drugiej strony znaczniejsze zaofiarowanie, jakie zwykle koło Nowego Roku występuje, wreszcie ta okoliczność, że młyny miejscowe, mając na jakiś czas zaspokojone potrzeby, bardzo mały w zakupnach biorą udział.

W tych warunkach dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, obroty były wogóle bardzo małe, ale ceny nie uległy przynajmniej dalszej zniżce.

Płacono pszenicę białą n. 8·20 do 8·50 zł., czerwoną nową 8·20 do 8·50 zł., żółtą n. 8·20 do 8·45 zł., żyto nowe 6·70 do 6·95 zł., jęczmień browarny 6·— do 7·15 zł., na paszę 5·30 do 5·80 zł., owies nowy od 5·80 do 6·25 zł., rzepak nowy 12·— do 12·80 zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.